

PAWEŁ OKOŁOWSKI
Uniwersytet Warszawski

SPÓR O WITTGENSTEINA

„Osobie przeciwnika daj spokój, choćbyś go z całej duszy nie cierpiał: utrudniłbyś mu spokojne rozważenie twych argumentów”.

Henryk Elzenberg

Nie zgadzam się z Wojciechem Sadym, że „z mętnych tekstów można się jednak czegoś nauczyć”. Nie można (z fałszywych — owszem, o ile są jasne), bo „(...) Język przesłania myśl” (*Traktat*, 4. 002).

Ale *ad rem*. Temat brzmi: **jaki był Wittgensteina stosunek do religii i co stanowi o wielkości tego filozofa?** Spór o Wittgensteina jest w naszej profesji naturalnym stanem rzeczy; jest on nieusuwalny i tego samego rodzaju, co wszelkie zasadnicze rozbieżności interpretacyjne wokół dzieł genialnych. Oto np. PWN wydało Kartezjuszowe *Listy do Regiusa* będące wzorcowym przykładem obrony metafizyki przed naturalistyczną jej interpretacją, czyli spłyceniem. Analogia do przypadku Wittgensteina jest tu o tyle niepełna, że ten ostatni zmienił diametralnie swoje poglądy. Można, mimo to prawomocnie, na sposób Kartezjusza, bronić metafizyki *Traktatu*. W „Znaku” (6/96) ukazała się recenzja I. Ziemińskiego z książki N. Malcolma *Wittgenstein: A religious point of view?* (1995), zawierającej też polemikę P. Wincha z autorem. Książka ta jeszcze lepiej, bo na tym samym co nasz przykładzie, ilustruje stan filozoficznej wojny o wykładnię sławnej doktryny. W dużym uproszczeniu rzecz by można, iż podzielałam pogląd Malcolma, a profesor Sady — Wincha. Rzecz polega jednak aż na tym, żeby wystarczająco jasno wyartykułować przeciwstawne racje.

Wojciech Sady zarzuca fałszywość przesłanek w moim wywodzie, zaś mnie, że małodusznie krytykuję tezy, których on faktycznie nie wypowiedział. Otóż, nie wiem, czy moje przesłanki nie są fałszywe, ale wiem, że są one **zupełnie inne** niż założenia mojego oponenta, które głównie atakuję. To, że autor ich literalnie nie przedstawił nie znaczy, że ich w jego pracach nie ma, gdyż są tam owych przesłanek konsekwencje logiczne. Nie zamierzam bynajmniej rekonstruować poglądu na świat Pana Profesora, przez wydobywanie na światło kompletu jego aksjomatów. Ograniczę się do rozjaśnienia naszych stanowisk wobec Wittgensteina.

1. Wojciech Sady ceni *Dociekania filozoficzne, Traktat* siłą rzeczy wciąż deprecjonuje. Powiada, np. w powyższej replice, że (autor *Traktatu*) „może jednak niezbyt dobrze wiedział, o czym pisze”. Stawiam sprawę oceny tych dzieł dokładnie odwrotnie będąc przekonany, że Wittgenstein bardzo dobrze wiedział, na jaki temat pisze *Traktat* (Przykładów, których życzyłyby sobie profesor Sady, nie sposób podać — jak nie da się wskazać punktu geometrycznego — bo to konstrukcje czysto teoretyczne, choć u Wittgensteina na polu metafizyki.)

2. Skutkiem m. in. takich ocen jest to, że Sady za największych metafizyków XX w. uznaje Whiteheada i Teilharda de Chardin, a za wybitnych filozofów Feyerabenda i Kuhna. Nie cenię ich, właśnie dlatego, iż serio biorę *Traktat*, a myśli wymienionych autorów nie dają się z nim, ani z nauką (twierdzi to też np. Stanisław Lem) żadną miarą pogodzić.

3. Moje „rewolucyjne”, zdaniem oponenta, twierdzenie, że metafizyka Wittgensteina jest z ducha teizmem oznacza tylko tyle, że jest ona—jak każdy teizm — dualistyczna, i że ślady tego dualizmu tkwią w człowieku (por. np.: G. O “Collins, E. Farrugia: *Związły słownik teologiczny*. Kraków 1993). Temu, co w pewnych religiach symbolizuje otchłań między Bogiem a wszechświatem stworzonym, w *Traktacie* odpowiada przepaść między światem absolutnych wartości a stanami rzeczy aksjologicznie obojętnymi. (Sady skłaniałyby się zapewne ku monizmowi—wyróżnił bliskich temu stanowisku metafizyków; przełożył książkę Krishnamurtiego). Wittgenstein nie przesądza o tym, czy w naszym świecie są, czy nie ma wartości absolutnych; mówi tylko, że jeśli by nawet były, to ich uzasadnienie leży poza światem.

4. Mistyka Wittgensteina nie polega na sięganiu po uzasadnienie wartości w zaświaty, lecz na doświadczaniu *czudu istnienia* — tego tutaj świata — w którym wartości zdają się być obecne, choć nie sposób tego wykazać. Mistyka ta jest wyrazem wiary autora, jego żarliwej wiary w Kulturę (typu europejskiego).

5. Religijność Wittgensteina wyrasta z jego wyjątkowej wrażliwości na *majestat śmierci* (por. uwagi o *Złotej gałęzi* Frazera). I bardziej w jego duchu jest wyprawa na biegun (Marek Kamiński ponoć odwołał się w swojej motywacji do autora *Traktatu*), niż zakładanie Towarzystwa jego imienia.

6. Teza głosząca, że ontologia *Traktatu* pozwala ujmować także zjawiska duchowe — mówi, że kategoria stanów rzeczy umożliwia jednorodny ontologicznie opis zarówno sytuacji przyrodniczych, jak i bytów w rodzaju «Traktatu Wittgensteina» albo «uratowania życia Kowalskiemu» (ściślej, zamiast onomatoidów, powinny być w ostatnich cudzysłowach zdania).

7. Opozycje: subiektywne — obiektywne oraz egocentryczne — aksjocentryczne, w stosunku do ludzkich dążeń, krzyżują się. Zgadzam się, że oczywiście istnieją dążenia egocentryczne, których cel jest obiektywny, ale są to dążenia zwierzęce i takowe Wittgensteina mało obchodziły.

8. Co do „nieczystości sumienia”, sprawy bardzo celnie podniesionej przez profesora Sadego (wobec mojej analogii pomiędzy postawą Miłosza i Wittgensteina), to ona przede wszystkim sprawia, że czyjś pogląd na naturę ludzką jest pesymistyczny. Otóż, niewątpliwie taki pogląd mają obaj wymienieni i owa „nieczystość” jest im jakoś bliska. Co znowu Sademu nie bardzo w smak.

Postscriptum

Na szczęście PWN ma w najbliższym czasie wznowić *Tractatus logico-philosophicus* w przekładzie Bogusława Wolniewicza (którego i pan profesor, i ja wysoko cenimy), wraz z jego wprowadzeniem. Zostanie w ten sposób naprawiony poważny błąd wydawniczy: dzieło i komentarz znajdą się w końcu w jednym. Nie są bowiem nikomu tak potrzebne „popularne omówienia ogólne” Wittgensteina, jak instruktywny wstęp dla tych, którzy rzeczywiście czytają jego dzieło.